

Prof. dr hab. Danuta Hübner

„Od marzeń do rzeczywistości. 20 lat od podpisania Traktatu Akcesyjnego.”

Konferencja naukowa "Geneza i konsekwencje traktatu o przystąpieniu RP do UE w 20. rocznicę jego podpisania"

Panel „Spotkanie po latach” – świadectwa polityków”

14.04.2023, Warszawa

Szanowni Państwo,

Dziękuję ogromnie Panu Rektorowi i jego współpracownikom, za umożliwienie mi zabrania głosu w ten sposób.

Chociaż trudno w to uwierzyć, ale rzeczywiście upłynęło już 20 lat od momentu gdy złożyliśmy podpisy pod traktatem akcesyjnym. Warto przypomnieć, że, oprócz trzech podpisów obecnych tu osób, był także podpis Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, na akcie ratyfikacji tego traktatu.

Te podpisy były, ciągle są, symbolem naszego poczucia odpowiedzialności za przyszłość Polski i Polaków. Ale także poczucia i woli współodpowiedzialności za przyszłość Europy.

Dzisiaj dociera do mnie, że jeden z tych podpisów był złożony przez kobietę. Wtedy nie przywiązywałam do tego znaczenia. Ale z perspektywy Polski dzisiaj, ten element różnorodności wydaje mi się istotny.

Istotne było także to, że mogliśmy te podpisy złożyć, bo w referendum Polacy opowiedzieli się w ogromnej większości za taką ścieżką przyszłości dla Polski.

Nasuwa mi się też refleksja, że to historyczne dla nas wydarzenie miało miejsce w jakże innym świecie. Żyliśmy wtedy w epoce Fukuyamy, wierzyliśmy, że może być tak, iż pewien etap naszej historii mamy za sobą. Etap, w którym możliwe było wojny, rozłamy, zniszczenia, brak szacunku dla człowieka. Unia i jej sąsiedztwo były projektem pokoju.

Polska polityka wtedy jawiła nam się, być może naiwnie, tak jak u Arystotelesa. Jako dążenie do dobra wspólnego, postrzeganego odtąd jako dążenie do dobra nie tylko dla naszego kraju, ale dla całej Europy.

Czuliśmy się, po raz pierwszy od dawna w naszej, rzadko szczęśliwej historii, jako pełnowartościowi członkowie europejskiej wspólnoty celów i wartości. Wzięliśmy, jako naród i społeczeństwo, naszą część odpowiedzialności za powodzenie europejskiego projektu. I to dodawało nam skrzydeł!

I kiedy mówię „nam”, mam na myśli Polskę lokalną, regionalną, szkoły, uczelnie, business, społeczeństwo obywatelskie i państwo.

Każde rozszerzenie wносиło do Europy coś innego. Integracja europejska to proces dobrowolnego integrowania się różności. I to stanowi też o różnorodności Unii, o jej pluralizmie, o wspólnym szacunku dla odmienności. Bo Unia nie jest „maszynką do ujednolicania”, jak to przedstawiają jej przeciwnicy. Jest rzeczywistością, codziennie kształtowaną nie tylko w Brukseli, ale i lokalnie, w środowiskach otwartych na współpracę i wymianę międzykulturową.

Akcesja oznaczała dla nas wiele rzeczy. Wnieśliśmy do Unii naszą solidarność, ciągle wtedy żywą i pamiętaną, naszą odwagę wyjścia naprzeciw zmianom. W 2004 r. Unia wzbogaciła się o zdolne, wykształcone pokolenie młodych ludzi, otwartych na świat, chcące go współtworzyć, wspólnie z innymi. Dała nam możliwość przyspieszonego rozwoju, otwarcie nowych możliwości gospodarczych, dostęp do wielkiego rynku, wsparcie budżetowe. Napłynęły wielkie środki, dzięki którym nasz kraj mógł się stać nie tylko piękniejszy, ale też zdolny do konkurowania.

Gołym okiem, a także w rocznikach statystycznych, widzimy, jak się zmieniła Polska od 2004 roku. Widzimy, ile możliwości otworzyło się dla naszych przedsiębiorców, którzy wygrywają w uczciwej konkurencji, jaką zapewniają regulacje unijne, europejski rynek wewnętrzny. Młodzi ludzie mogą zdobywać kwalifikacje i kompetencje kulturowe w całej Europie, z pomocą unijnego finansowania ich aspiracji i marzeń.

Ale warto też przypomnieć, szczególnie teraz, że wchodziliśmy do Unii jako państwo demokratyczne, z instytucjami liberalnej demokracji odtwarzanymi na nowo po dekadach życia w strukturach usankcjonowanego bezprawia. To, że

przystępowaliśmy do Unii, będącej wspólnotą prawa, było ceną wartością dodaną. Także to, że jej ewolucja następuje poprzez prawo, a nie poprzez autorytarne zarządzanie rodem z „państwa stanu wyjątkowego” Carla Schmitta.

Wejście do Unii było dla naszej demokracji i gospodarki rynkowej gwarancją ich nieodwracalności, a także tego, że nikt się nie odważy naruszać praw obywatelskich w naszym kraju.

Niestety dzisiaj muszę przyznać, że byliśmy optymistami.

Rozszerzenie z 2004 roku było pierwszym rozszerzeniem o naszą część Europy. Czyli mogę powiedzieć, że Europa powoli zaczęła budować swoją kompletność. Potem do Unii dołączyły Bułgaria i Rumunia, a następnie Chorwacja.

Unia powstała z popiołów wojen, jako projekt ustanowienia takiego ładu kontynentalnego, który uniemożliwi kolejną hekatombę o skali II wojny światowej. I ten cel został osiągnięty.

Nie rozwiązujemy naszych wewnętrznych różnic na polu bitew, a przy stole negocjacyjnym, którego skuteczność wyznacza praworządność i zaufanie. Dzisiaj jednak w naszym najbliższym sąsiedztwie rozpanoszyła się agresja. W tym kontekście odżywa postrzeganie polityki rozszerzenia jako najważniejszej i najskuteczniejszej, rozszerzającej obszar demokracji i państwa prawa.

Agresja Putinowska pokazuje, że Unia jest politycznie niekompletna. Chociaż finalité politique terytorialnie i instytucjonalnie nigdy nie wyznaczała integracyjnej ścieżki.

Unia Europejska jest z samej swojej istoty, projektem ciągle otwartym. Uznanie, że istnieje jakaś finalité politique, oznaczałoby zamrożenie tego projektu. Unia „dokończona”, zamknięta w jakichś nieprzekraczalnych granicach, stałaby się anachroniczna i niezdolna do sprostania nowym wyzwaniom. Bo nowe wyzwania wymagają poszerzania pola współpracy z innymi partnerami, angażowania kolejnych państw we wspólne przedsięwzięcia.

Od wielu lat mamy świadomość obecności wokół nas wyzwań, które nie respektują granic. Stoimy teraz wobec ogromnego zadania, którego skali nie jesteśmy jeszcze w stanie w pełni oszacować, odbudowy zniszczonej Ukrainy. To będzie prawdziwe wyzwanie na pokolenie. Potrzebne będą wszystkie ręce na pokładzie: organizacji

międzynarodowych, państw demokratycznych, światowego biznesu, społeczeństwa obywatelskiego. Niektórzy mówią o nowym Planie Marshalla.

A ja przywołam tu przykład inicjatywy prezydenta Kennedy'ego, tzw. Korpusu Pokoju, który zaangażował w okresie swojego istnienia ok. 200 tys. wolontariuszy w różnych krajach. Mało kto wie, że działał on też w Polsce w latach 1990-2001. Może Ukraina też będzie potrzebować jakiejś formy takiego przedsięwzięcia w okresie powojennym.

W najbliższych latach nie znikną też inne rozpoznane już wyzwania: kryzys klimatyczny, migracje, konflikty „zamrożone”, które w każdej chwili mogą się zmienić w aktywne zagrożenie dla pokoju, świat podzielony na państwa demokratyczne i reżimy bliższe autorytaryzmowi, zagrożenia dla międzynarodowego porządku prawnego, zagrożenia dla liberalnej demokracji i wolnej przestrzeni informacyjnej, geopolityka energii, zagrożenia dla standardów praw obywatelskich.

Dlatego tak istotna jest współpraca z tymi, którzy postrzegają świat w podobny sposób.

Europa musi dalej rozwijać swoją zdolność budowania sojuszu państw i społeczeństw podobnie myślących o przyszłości, zdolnego do przygotowania katalogu zasad i standardów, pomocnego w kształtowaniu świata, który byłby znośny do życia dla kolejnych pokoleń.

Wchodzimy, jako globalna wspólnota, w nową erę przyspieszonych zmian cywilizacyjnych, które będą miały swoje konsekwencje polityczne, ekonomiczne i kulturowe. Każdy kraj, który będzie stał z boku, żywiąc swoje marzenia o mocarstwowości „w pojedynkę” szybko przekona się o ich iluzoryczności.

Dziś dowodem dalekowzroczności i odwagi jest przyjęcie, wraz z innymi, odpowiedzialności za wspólnotę, której jesteśmy członkami, czyli Unię Europejską i dotrzymanie wynikających z tego członkostwa zobowiązań.

Tymczasem słyszymy, tak jak z ust premiera polskiego rządu w Waszyngtonie parę dni temu, że jest coś takiego jak „stara Europa”, która już przegrała, i „nowa Europa”, pod przewodnictwem Polski. Otóż to, co może uchodzić jako *bon mot* w tzw. mediach publicznych w Polsce, nie powinno być wypowiedzane w Waszyngtonie. Bo ta gra na

podział, na dalszą polaryzację, w partyjnym czysto interesie jest to szkodenie Polsce.

Politycy u władzy w naszym kraju uprawiają politykę obwiniania Unii za wszystko, co jest politycznie niewygodne. Nigdy nie słyszymy, że polski rząd uczestniczy w negocjacjach każdego europejskiego aktu prawnego, że jest pod nim rządowy podpis, nie słyszymy, że Sejm wydaje opinię o propozycjach Komisji.

Dziś istnieje ryzyko, że wszystko, co osiągnęliśmy wchodząc do Unii może zostać zaprzepaszczone. Przez niemądrą retorykę, przez wynikające z tej retoryki niewłaściwe decyzje, przez polityczne, czy politykierskie, kalkulacje szukania najmniejszego wspólnego mianownika dla zwycięstwa wyborczego przez partię rządzącą. A tym mianownikiem może się stać, niestety, antyeuropejskość.

Na płaszczyźnie geopolitycznej wojna na Ukrainie uczyniła z Polski wielkiego „beneficjenta” swojego położenia geograficznego.

Jako państwo frontowe staliśmy się kluczowym hubem logistycznym i militarnym dla pomocy Ukrainie w jej wojennym wysiłku, a także, dzięki społeczeństwu, osiągnięcia wsparcia humanitarnego.

Obecny polski rząd, zamiast w sposób maksymalny wykorzystać tę świetną koniunkturę polityczną dla naszego kraju robi dokładnie *a rebours* o, co powinien. Zasadniczo usytuował się, w, jak mu się wydaje, wygodnej dla siebie pozycji wewnątrz UE jako zwolennik integracji *à la carte*. Takie podejście sprawia, że nasze wpływy są czysto jednowymiarowe (wojskowe, logistyczne), a brakuje innych wymiarów (politycznego, kulturowego). Na dłuższą metę, to osłabia też znacząco naszą wiarygodność we wspieraniu Ukrainy. A także utrudnia przełożenie międzynarodowej widoczności Polski w kontekście wojny na strategiczny sukces polityczny.

Tak więc te moje refleksje na 20 rocznicę są nieco słodko-gorzkie. Bo sprężyliśmy się jako społeczeństwo i udało nam się odnieść wielki sukces. Ale to może zostać zmarnowane przez malutkie ambicje niektórych polityków, którzy uznali, że dla ich realizacji konieczne jest obranie niebezpiecznego kursu antyunijnego.

To bardzo niedobra zabawa, Panie i Panowie. Zapytajcie Davida Camerona, który też do pewnego momentu myślał, że może bezkarnie wykorzystywać UE do

własnych celów politycznych, że Brexit to taka tylko zabawa dla wtajemniczonych, ale bez realnych konsekwencji. I wiemy jak ta zabawa się skończyła.

Trzeba to jasno powiedzieć: ktokolwiek działa przeciw Unii w Polsce i przeciw Polsce w Unii, nie jest patriotą, jest przeciwko Polsce i bierze na siebie odpowiedzialność za los następnych pokoleń. Kto tego chce, niczego nie nauczył się z naszej historii.

Trzeba zahamować tę jazdę w dół po równi pochyłej. Odbudować wizerunek Polski. Odbudować powagę naszej polityki europejskiej. Powrócić do europejskiego porządku prawnego, wspólnych wartości, wspólnych przedsięwzięć. Powrócić do normalności.

Dziękuję za uwagę.